NA STRAŻY

DWUTYGODNIK

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOM. W. F. i P. W.

Redakcja i Administracja
Katowice, ulica Pocztowa 11

Telefon No. 13-60
P. K. O. Katowice 305 300

Prenumerata: roczn. 12 zł., kwart. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

No. 21 KATOWICE, 19 LISTOPADA 1928. Rok II.

J. LUDYGA LASKOWSKI, major em.

DZIESIĘĆ LAT BYTU NIEPODLEGŁOŚCI
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W dniu 11. listopada b. r. Rzeczypospolita Polska święci po raz dziesiąty rocznicę swej — krwawemi ofiarami i wysiłkami całych pokoleń zdobytej — wolności.

Obchód tej uroczystości przybrał szczególne i wyjątkowe rozmiary.

W całym kraju polskim, przy wiecznie warczących kołach fabrycznych i kopalnianych Górnego Śląska, wśród pól naftowych Borysławia, na krwią przesiąkniętej ziemi bohaterskiego Lwowa, w pracowitej i sumiennej pracy obywatelskiej w Wielkopolsce, z nad morza polskiego, w grodzie, który sobie za stolicę wybrała Matka Boska Ostrobramska — Wilno, — wśród kominów łódzkich, i aż hen w miastach wysuniętych nad samą wschodnią rubież Rzeczypospolitej — Brześcia Litewskiego i Pińska, — jednem słowem wszędzie, gdzie polskie serca biją, rozlegają się w tym dniu radosne okrzyki, wygłaszane bywają patrjotyczne przemówienia, z wszystkich domów powiewają chorągwie biało-czerwone. Łopotem swoim zwiastują one światu, że naród polski po wiekowej niewoli, stargawszy przemocą swe więzy ucisku, i pokonawszy zwycięsko wszelkie z zewnątrz i wewnątrz piętrzące się trudności jakie czyhały nań w najkrytyczniejszem dziesięcioleciu samoistności politycznej, dzisiaj bez trwogi patrzy dumnie i ufnie w swoją przyszłość.



Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

To ogólne święto radości i wesela, jakie święci naród polski odbija się szczególnie głębokiem i serdecznem echem tu u nas — na ziemi piastowskiej — na ziemi, która przez sześć wieków jęczała pod obcym uciskiem i która dopiero od ośmiu lat cieszy się swoją narodową i polityczną wolnością.

Jeżeli cała Polska tak radośnie i uroczyście obchodzi święto dziesięciolecia istnienia swojego, to o ileż więcej cieszyć i radować się powinniśmy my — Ślązacy!

My, których wyswobodzenie z pod ucisku jarzma pruskiego poprzedzone było długim łańcu-

chem cierpień i walk, trudów, ofiar i wysiłków przeszło stu pokoleń!!

Wszak nam wolność nie spadła z nieba — lecz poprzedzona strumieniami łez i niezliczonemi ofiarami i walkami staczanemi o każde słowo polskie aż ostatecznie wolność naszą zdobywać musieliśmy, zrywając się po trzykroć z bronią w ręku przeciwko ciemiężycielom.

. . . .

Już w XVIII. wieku rozróżniano na Śląsku 2 kategorje mieszkańców: 1. właścicieli dóbr ziemskich i urzędników Niemców, 2. chłopów i robotników, którzy stanowili ludność rdzennie polską. Mimo ucisku, prześladowań i teroru, stosowanego od wieków przez Niemców, lud polski zachował swoje obyczaje, wiarę i język ojczysty, przeciwko czemu Niemcy najostrzej występowali. — Gnębione przez pracodawców i teroryzowane zarządzeniami władz niemieckich, masy robotnicze i włościańskie nie mogły skupiać się organizacyjnie, co też pozbawiało je możności obrony swoich słusznych praw. Dopiero w drugiej połowie XIX. wieku poczyna się wśród ludności polskiej budzić ruch narodowy i już w latach 60 ubiegłego stulecia wybiera Śląsk pierwszego posła polskiego z pow. Opolskiego do niemieckiego parlamentu. W tym okresie ruch narodowy znacznie się wzmaga i osiąga swój punkt kulminacyjny w pierwszych latach XX wieku kiedy to powstają liczne i potężne związki zawodowe i organizacje narodowe. W czasie wojny światowej działalność tych organizacji zostaje znacznie osłabiona z powodu powołania znacznej części ludności męskiej do armji niemieckiej, przyczem wydane przez władze niemieckie zarządzenia wyjątkowe wzbraniały urządzania wszelkich zebrań i wieców. Ucichła też zewnętrzna walka z germanizacją, otwierając drogę pracy konspiracyjnej.

Po zwycięstwie koalicji i upadku monarchji niemieckiej, Ślązacy wraz z dezorganizowanemi pułkami niemieckiemi powracają do domu z zasobem dużego fermentu. Wiedząc o wskrzeszeniu Zjednoczonego Niepodległego Państwa Polskiego, tembardziej pragną za przykładem innych dzielnic wyzwolić się z pod jarzma germańskiego. Jednakże w zaraniu organizowania Państwa Polskiego, Ślązacy samodzielnie przeciwko najeźdźcom wystąpić nie mogli, gdyż ani nie byli zorganizowani, ani przygotowani do zbrojnego wystąpienia. Nie mając żadnych środków, ani sposobności do pozytywnego działania, Ślązacy postanowili na razie tylko przygotowywać się do czynu. W ten sposób powstaje na Śląsku Polska Organizacja Wojskowa, której głównem zadaniem było skupiać organizacyjnie szerokie masy ludu śląskiego. Organizacja ta szybko rozgałęziła się po całym Śląsku, jednocząc ludność polską i przygotowując ją do ewentualnego zbrojnego wystąpienia.

W tymże czasie Niemcy, pragnąc zemścić się za przegraną wojnę i utracone ziemie księstwa Poznańskiego i Pomorza, zdwoili ucisk i prześladowania na Śląsku, wysyłając do tej dzielnicy oddziały t. zw. „Grenzschutz", złożone z Bawarczyków i Brandenburczyków, którzy w nieludzki sposób znęcali się nad ludnością polską. Zwierzęce postępowanie przybyszów i prześladowania, jakich doznawała ludność polska ze strony władz niemieckich, przebrały wreszcie cierpliwość. — W sierpniu 1919 roku po raz pierwszy w dziejach śląskich, lud piastowy chwycił za broń, by wreszcie wyzwolić się z pod jarzma znienawidzonych gnębicieli-germanów.

Jednakże prymitywnie uzbrojone oddziały powstańcze zostają szybko pokonane przez sprowadzone z Niemiec najlepsze pułki piechoty, kawalerji i artylerji, uzbrojone wzorowo, z pociągami pancernemi, aeroplanami, autami pancernemi i t. p. Powstańcy zmuszeni byli uchodzić zagranicę, t. j. do Polski, by uniknąć śmierci z rąk katów niemieckich, którzy po opanowaniu sytuacji nietylko nie złagodzili ucisku, ale przeciwnie, ze zdwojoną gwałtownością poczęli tępić wszystko co było polskie, nie oszczędzając nawet żon i dzieci powstańców, pozbawionych jakiejkolwiek opieki i obrony. Gwałty dokonywane przez Niemców na ludności polskiej w tym okresie, przechodzą wogóle pojęcie ludzi cywilizowanych. Lecz ani doznana porażka, ani nieludzki teror Niemców nie osłabiły wiary Ślązaków w lepsze jutro.

Po zlikwidowaniu pierwszego powstania organizacje konspiracyjne rozpoczynają swą działalność ze zdwojoną energją. W styczniu 1920 roku przybywają na Śląsk oddziały wojsk francuskich, angielskich i włoskich, które znacznie przyczyniają się do osłabienia teroru niemieckiego. Rządy na Śląsku obejmuje t. zw. Komisja Międzysojusznicza. Ludność polska nieco odetchnęła, lecz nie na długo. Gdy Polska zmagała się z bolszewikami u wrót stolicy, Niemcy, nie posiadając się z radości, rozpuszczają pogłoskę, że bolszewicy zdobyli Warszawę. W dniu 17. sierpnia 1920 roku Niemcy urządzają w Katowicach wielką demonstrację przeciwko Polsce, przyczem napadają na ulicy kilkunastu Polaków, ciężko ich raniąc. Następnego dnia napady powtarzają się. Wojska koalicyjne ogłaszają stan oblężenia, jednakże wycofują się z miasta i okopują się około parku południowego pod Katowicami. Niemcy, czując się swobodniej, oblegają gmach Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, który silnie ostrzeliwują. Odparci z pod gmachu Komisarjatu, Niemcy udają się pod gmach Komisji Międzysojuszniczej i tam palą sztandary o barwach polskich i francuskich, strzelając jednocześnie we wszystkich kierun-

kach, zabijając i raniąc kilkanaście osób. Z pomocą samarytańską pospieszył na ulicę, mieszkający naprzeciw Komisji Międzysojuszniczej, dr. Mielęcki, znany na Śląsku działacz narodowy. W chwili gdy dr. Mielęcki opatrywał rannego Niemca, zostaje otoczony przez bandę „Stosstrupplerów“, którzy w nieludzki sposób mordują dr. Mielęckiego, poczem trupa wrzucili do pobliskiej rzeczki Rawy. Ohydny mord, popełniony na osobie znanego ze swej wielkiej dobroczynności dr. Mielęckiego, oraz nieludzkie pastwienie się policji niemieckiej i „Heimatstreuerów“ nad bezbronną ludnością polską pozbawioną jakiejkolwiek opieki, — zmusiło miarodajne czynniki do wznowienia zbrojnego działania, co też nastąpiło w nocy z 19. na 20. sierpnia 1920 roku.

W czasie drugiego powstania, które trwało 2 tygodnie, Górnoślązacy odnieśli znaczne zwycięstwa nad Niemcami, opanowując w 8 dniach powiaty: katowicki, bytomski, tarnogórski, lubliniecki, zabrski, rybnicki i części powiatów: gliwickiego, strzeleckiego i oleskiego.

Największym sukcesem drugiego powstania było, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, lud polski zwyciężył własnemi siłami germańskiego ciemiężyciela.

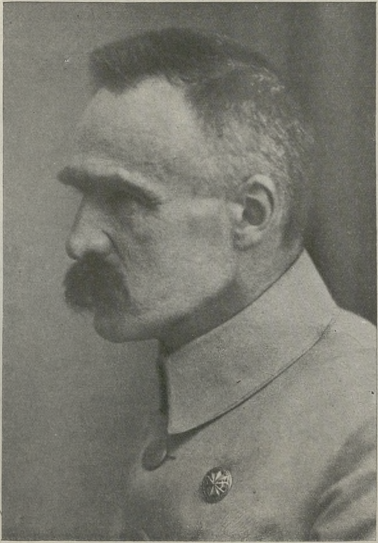
Po zupełnem zlikwidowaniu drugiego powstania, ludność polska odetchnęła pełną piersią, zabierając się do gorączkowej pracy organizacyjnej przed mającym się odbyć w myśl decyzji Ligi Narodów, — plebiscytem.

20. marca 1921 r. odbył się na Śląsku Plebiscyt, który dobitnie uwypuklił polskość Śląska, mimo sfałszowania wyniku plebiscytowego przez Niemców, którzy ściągnęli na Śląsk z głębi Rzeszy niemieckiej 25 000 emigrantów.

Lud śląski, świadom fałszów niemieckich, począł głośno manifestować swe niezadowolenie z wyniku plebiscytu. — Trzecie starcie zbrojne wisiało w powietrzu. Zarówno Rząd Polski, jak i niemiecki, usiłowały zapobiec ponownemu starciu zbrojnemu. — Wśród takich nastrojów oczekiwano na Śląsku decyzji Komisji Międzysojuszniczej. — Wreszcie polskie organizacje otrzymały poufną wiadomość, że największe szans przyjęcia przez Komisję Międzysojuszniczą planu podziału Śląska, ma projekt angielski, przyznający Polsce tylko powiaty: rybnicki, pszczyński i skrawek powiatu katowickiego.

Dnia 30. kwietnia 1921 r. wydania nadzwyczajne gazet polskich na Śląsku doniosły ludności, iż Polsce przyznano tylko powiaty pszczyński i rybnicki i że ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie 5. maja 1921 roku.

Wiadomość ta zelektryzowała całą ludność polską, wśród której zapanowało wielkie rozgoryczenie. — 2. maja wybuchł strejk generalny na wszystkich kopalniach i hutach, co groziło wystąpieniem niemieckiego „Selbstschutzu“ przy silnem wzburzeniu ludności polskiej i ogólnemu wielkiemu podnieceniu, groziło znowu zbrojnem starciem mas niezorganizowanych po stronie polskiej. Wobec takiej sytuacji, organizacje polskie zmobilizowały natychmiast wszystkich swoich członków i w nocy z 2. na 3. maja 1921 r., mimo usilnych zabiegów ówczesnego Rządu Polskiego do zapobieżenia ponownemu rozlewowi krwi, wybuchło trzecie powstanie ludu śląskiego przeciwko Niemcom.



Marszałek Józef Piłsudski Budowniczy Państwa i Twórca Armji Polskiej

W przeciągu 7 dni zdołali powstańcy opanować prawie cały Śląsk od b. granicy polsko-niemieckiej aż po Odrę. — Zbrojne oddziały powstańców, po stoczeniu szeregu mniejszych potyczek

z Niemcami na terenie zagłębia przemysłowego, napotkały silny i zdecydowany opór ze strony wojsk niemieckich w okolicach Kędzierzyna, Góry św. Anny i Dobrodzienia, które zostają wkrótce zdobyte przez powstańców. Bezpośrednim wynikiem tych zwycięstw było ogłoszenie w dniu 9. maja przez Komisję Międzysojuszniczą rozejmu i ustalenie „linji demarkacyjnej", mającej dzielić walczące obozy. Lecz Niemcy, którymi dowodził generał Hoefer, z ustaleniem „linji demarkacyjnej" pogodzić się nie chcieli. To też główne dowództwo niemieckie przygotowywało wszystkie siły, by mocnem i zdecydowanem uderzeniem przerwać front powstańców, dotrzeć do zagłębia przemysłowego i w ten sposób ponownie opanować Śląsk. — To też specjalnie sprowadzone z Bawarji wojska niemieckie, t. zw. „Oberland", w dniu 21. maja 1921 r. rozpoczęły główne natarcie w kierunku Gogolin, Górę św. Anny i Gliwic. — Jednakże atak niemiecki został przez powstańców odparty i zamiary gen. Hoefera spełzły na niczem. W czasie między 4.—7. maja, Niemcy kilkakrotnie jeszcze usiłowały przerwać front powstańców, lecz również bezskutecznie. Krwawe boje, jakie w tym czasie toczyły między sobą wrogie obozy, spowodowały wreszcie nieco energiczniejszą interwencję Komisji Międzysojuszniczej, dążącą do zlikwidowania walk.

Po 3-tygodniowych pertraktacjach ustalono wreszcie warunki likwidacji powstania, przyczem zobowiązano tak oddziały niemieckie jak i polskie do opuszczenia terenu plebiscytowego do dnia 5. lipca, w którym to dniu ostatecznie zakończono powstanie trzecie.



Poświęcenie statków w Gdyni.

Wysiłek zbrojny ludu śląskiego przez ofiarę krwi i życia zadokumentował wobec całego świata, że sprawa Śląska to nietylko międzynarodowy handel kominami śląskiego przemysłu, ale że prawo samostanowienia o sobie narodów uciemiężonych, które zawiera Traktat Wersalski, musi znaleźć sprawiedliwsze uwzględnienie, aniżeli to miało miejsce w czasie pierwotnych targów pomiędzy przedstawicielami państw koalicyjnych.

To też, uwzględniając słuszne prawa ludu śląskiego do ziemi ojczystej, Konferencja Ambasadorów, przyznała Polsce ziemie powiatów: katowickiego, pszczyńskiego, części rybnickiego, raciborskiego, zabrskiego, gliwickiego, bytomskiego, tarnogórskiego i lublinieckiego.

W dniu 20. czerwca 1922 wojska polskie pod dowództwem gen. Szeptyckiego wkroczyły na terytorjum Górnego Śląska wśród nieopisanego entuzjazmu ludu polskiego.

Dzisiaj, w perspektywie ośmiu lat od zakończenia wysiłków zbrojnych ludu śląskiego o wolność narodową, śmiało twierdzić możemy, że wszystko to, co Polsce przyznano ponad powiaty pszczyński, rybnicki i skrawka pow. katowickiego, jest bezpośrednim zwycięstwem trzechkrotnych zmagań bohaterskiego ludu śląskiego.

. . . .

. . . .

Pozostaje jeszcze kwestja tak zwanego Śląska Opolskiego, czyli powiatów przyznanych Niemcom. Trzeba sobie uprzytomnić, że ducha polskiego powiatów takich jak gliwicko-toszeckiego, strzeleckiego, kozielskiego i opolskiego nie zdołały zatrzeć nawet masy emigrantów przysłanych na Śląsk w czasie plebiscytu. — Są to powiaty nawskroś polskie. — Jeżeli podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego jakie miały miejsce na Śląsku Opolskim w roku bieżącym zauważyć się daje pewien ubytek głosów polskich, nie jestto dowodem, że Polacy tamtejsi stracili na duchu! Nie! To tylko odrętwienie chwilowe, to chwilowy ich żal do Polski, że mogła ich nadal zostawić na pastwę Niemcom, mimo ich wielkich ofiar złożonych na ołtarzu wolności, to obawa przed szalejącym terorem niemieckim. — Lecz to są wszystko chwilowe tylko przeszkody, niezdolne zatrzeć istotnego stanu rzeczy. Mogiły powstańcze, rozsiane wzdłuż Odry, pod Kędzierzynem, górą św. Anny, Gogolinem, Kalinowem, Rozniątowem i t. d., to żywe pomniki niedawnych ich wspólnych z nami wysiłków, przypominających Im Polskę. — Krew polska przelana nad Odrą uzmysławiać im musi nie-

dawne ich dążenia i cele i przypominać im, że są braćmi jednej matki, aczkolwiek podzieleni granicą przy zielonych stołach opracowaną, że i dla nich wybije godzina dziejowego przeznaczenia że na równi z nami — Ślązakami już wolnymi, — wcześniej czy później i oni staną w jednym z nami szeregu obywateli polskich. Przyznajemy, że obecny podział jest tragiczny dla kilkuset tysięcznej masy naszych rodaków poddanych nadal władzy i prześladowaniom niemieckim. Lecz niechaj otuchą dla rozpamiętywania — dla tych od pnia macierzystego oderwanych braci — będzie droga, jaka prowadziła lud śląski do częściowego, ale ostatecznego zwycięstwa, bo WIERZYLIŚMY W POLSKĘ!

WIERZYLIŚMY, że mimo strasznej pruskiej przemocy, mimi prześladowań krwawych... nadejdzie jutrzenka wolności!

Choć nam wzgardę w oczy pluto, choć nas wyśmiewano, choć często nawet właśni bracia zbrodni piętno na czoło nam kładli, — WIERZYLIŚMY W LUDU ZMARTWYCHWSTANIE, W POLSKIE ODKUPIENIE, W ŻYWOT WOLNY!

Nie zgnębiła nas żelazna wrogów pięść ni zdrady ślina, nie zgnębiła nas ni kaźń i męka po więzieniach pruskich siepaczy.

Myśmy oprócz wiary w słuszność żadnych innych nie mieli sprzymierzeńców!

Mieliśmy jeno otwartych wrogów, lub gorszych od nich trucicieli, którzy nas, pracy twardej synów, zakuć chcieli w ciemności i przesądów kajdany.

WIERZYLIŚMY — a wiara nasza nietylko na ustach ale w sercu krwawym wyryta rylcem, trwała wielka i potężna.

WIERZYLIŚMY — a wiara nasza gorąca była jak paleniska naszych hut a silna jak mocarnego młota uderzenie!

Potem w czyn zamieniliśmy naszą wiarę w POLSKĘ!

I nietylko Odry, Olzy i Kłodnicy brzegi, nietylko niwy Kędzierzyna, Gogolina, góry św. Anny i innych, wielu innych wsi i miast górnośląskich nasza zrosiła krew, lecz WIERZYLIŚMY, że ani jedna kropla krwi ofiarnie dla świętej przelana sprawy — nie pójdzie na marne! —

WIERZYLIŚMY, że z kości bohaterów naszych, rozsianych na polach powstańczych bitew — wyrośnie przecudny kwiat na szczęście i wesele.

Oto ziściły się marzenia naszych szarych, w pracy ciężkiej i trudzie przeżytych dni!

Nie dla zasług, nie dla zaszczytów, nie dla pochwał i wstęg, jeno, lecz tak trzeba było — bo tak nam kazała nasza polska krew!

Ta sama krew z krwi, która w Waszych żyłach płynie!

Chociaż WAS czekają dni chmurne, dni męczeńskie, WASZE — BRACIA — jest JUTRO i zwycięstwo WASZE, bo tak jak i my WIERZYLIŚCIE W POLSKĘ!!



Pułkownik ORLIK-RÜCKEMANN.

O CZOŁGACH

Powstanie czołgów, ich charakterystyka, użycie i rola w przyszłości.

Długotrwała walka pozycyjna ustalała coraz bardziej linje frontów i utrwalała równowagę sił walczących.

Pozycje rosły w dostatek, powstawały całe miasta podziemne budowli ochronnych, całe labirynty rowów, całe lasy przeszkód i drutów.

Piechota stała się bezsilną. Każdy jej krok był zalany żelazem. Ogień artyleryjski stał się wszechwładnym panem pozycyj. Każde natarcie (od wypadu do wielkiej ofenzywy) było przygotowane huraganem nawet parodniowym ognia artyleryjskiego.

Każda próba naruszenia równowagi wymagała niezmiernych ofiar tak krwi ludzkiej, jak i materjalnych, wymagała długiego przygotowania; trudną więc była do ukrycia w przestrzeni i w czasie, w rezultacie czego, przeciwnik mógł się przygotować do jej odparcia, a próba poza ofiarą krwi i środków materjalnych nie dawała nic albo bardzo mało i to tylko o znaczeniu lokalnem. Rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie nowego środka walki, któryby umożliwił pewniej, szybciej i z mniejszymi ofiarami złamanie

równowagi, której utrzymanie przymusowe rujnowało obie strony a obalenie jej mogło być pierwszym krokiem ku zwycięstwu. W tych warunkach powstał czołg.



Ciężki czołg francuski przy braniu przeszkody.

Stworzony dla wojny pozycyjnej miał jej położyć kres a twórcom swoim przynieść zwycięstwo.

Charakterystyka.

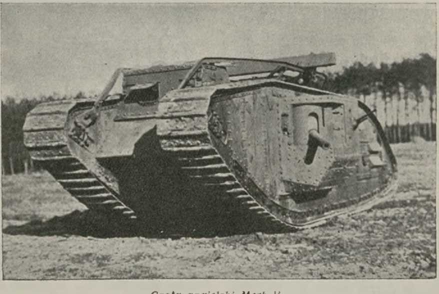
Czołg jest to opancerzony i uzbrojony wóz bojowy, o ciągu mechanicznym, posuwający się na gąsienicy.

Pancerz czołga zapewnia załodze bezpieczeństwo na polu walki. W zależności od typu czołga a właściwie od grubości płyt pancernych bezpieczeństwo to jest różne. Na ogół czołgi lekkie mają pancerz do 16 mm. grubości i chronią skutecznie przed pociskami broni małokalibrowej oraz przed ogniem szrapnelowym. Pancerz o grubości 25 mm. zabezpiecza przed pociskami pancernymi broni małokalibrowej oraz przed ogniem broni towarzyszącej. Istnieją również ciężkie czołgi o płytach pancernych do 45 mm. grubości, zabezpieczające nawet przed ogniem artylerji polowej.

Uzbrojenie czołgów jest rozmaite. Najczęściej w czołgach lekkich spotykamy uzbrojenie pojedyńcze, składające się z karabinu maszynowego albo działka piechoty (n. p. Renault). Czołgi angielskie w czasie wojny uzbrojone były albo w parę karabinów maszynowych tworząc tak zwane czołgi żeńskie, albo też w parę karabinów maszynowych i parę działek tworząc tak zwane czołgi męskie. W czołgach ciężkich spotykamy oprócz karabinów maszynowych także i działa polowe.

Pod względem ciągu, czołgi wyposażone są przeważnie w silniki spalinowe o wielkiej mocy. W zależności od masy czołga i mocy silników, szybkość poruszania czołgów jest różną. W czasie wojny, używane były przeważnie czołgi o szybkości od 4—8 km. Dopiero w ostatnim roku wojny pojawiły się czołgi szybsze, robiące do 16 km. na godzinę. Obecnie istnieją czołgi poruszające się z szybkością od 20—32 km.

Gąsienica jest najbardziej charakterystyczną cechą czołgów. Ona umożliwia mu poruszanie się prawie w każdym terenie. Gąsienica jestto łańcuch bez końca, opasujący całkowicie lub częściowo kadłub czołga. Ogniwa tego łańcucha stanowią płyty, układające tor i opierające się o ziemię. Osiąga się przez to należyte zaczepienie z ziemią, co daje dużą siłę pociągową, oraz dużą powierzchnię styku. Ciśnienie jednostkowe jest dzięki temu bardzo małe i zbliża się do ciśnienia jednostkowego stopy ludzkiej (o 5 kg. na 1 cm.^{2}) Kadłub czołga opiera się równomiernie na toczących się rolkach, pod którymi znajdują się płyty przesuwane przy pomocy koła zębatego, przekazującego napęd silnika na gąsienicę. Czołg może się wspinać na pochyłości do 45°. Może przekraczać rowy od 1,50 m. — 4,00 m. szerokości, zależnie od typu a w szczególności w zależności od swojej długości i od rozmieszczenia swego środka ciężkości. Przekraczając rów, tworzy czołg swoim kadłubem most. Środek ciężkości musi się znajdować przed rowem tak długo, dopóki przód czołga nie



Czołg angielski Merk V.

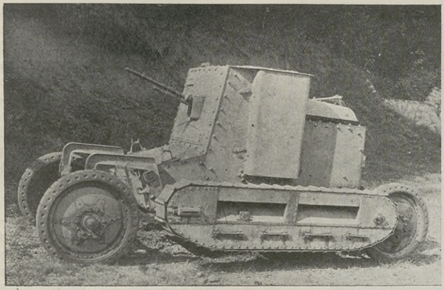
oprze się na przeciwległej ścianie rowu względnie za rowem z chwilą, gdy tył czołga traci styk ze ścianą rowu i znajduje się nad rowem. W przeciwnym razie czołg zapadłby się swoim przo-

dem względnie tyłem do rowu.

Czołg swoją masą miażdży lub rozbija przeszkody, niszczy i rozrywa sieci drutów kolczastych, łamie drzewa do 60 cm. średnicy, torując drogę w ten sposób piechocie. Potrafi przechodzić również niezbyt głębokie rzeki (75 cm. — 1,10 m.) i stawy.

przeprowadza się zwykle przy pomocy wąskich szczelin, korzystanie z których nie jest łatwe ani też nie dają one wielkiego pola widzenia. W nowszych czołgach zastosowano dla obserwacji periskopy i streboskopy.

Tak periskopy jak i stroboskopy są bezpieczniejszymi sposobami obserwacji od obserwacji szczelinowej. Periskopy łatwo mogą być jednak uszkodzone. Doskonałym sposobem usunięcia krótkowzroczności okazały się stroboskopy stosowane jednak ze względów technicznych do tej pory tylko w wielkich czołgach. Umożliwiają one stałą i swobodną obserwację w całem polu widzenia wieży czołgowej.



Czołg St. Chamond na kołach i gąsienicy.

Czołg jest zbyt młodym tworem, by mógł być dziełem doskonałem. Ma on również swoje „pięty achillesowe". Słabymi stronami czołga są:

1. Krótkowzroczność;
2. głuchota i trudności porozumiewania się wewnątrz;
3. wielkie rozmiary a przez to wrażliwość na ostrzeliwanie.

Krótkowzroczność czołga spowodowana jest trudnościami obserwacji pola walki przez załogę czołga. W warunkach bojowych wszystkie wejścia i różne klapy muszą być ze względów bezpieczeństwa zamknięte. Obserwację

Urządzenie to wykorzystuje właściwość oka ludzkiego, zachowującego wrażenie ciągłości obrazu przesuwającego się z szybkością ponad $^{1}/_{10}$ sekundy. Urządzenie samo składa się z dwóch cylindrów pancernych posiadających otwory. Cylinder wewnętrzny, stale umocowany na kadłubie czołga posiada szerokie okienka. Cylinder zewnętrzny poruszany jest osobnym motorkiem i obraca się z dużą szybkością. Posiada on wielką ilość szczelin wąskich. Oko obserwatora ma przed sobą przezroczysty pierścień, utworzony z szybko przesuwających się szczelin cylindra zewnętrznego. Okienka cylindra wewnętrznego dla zupełnego zabezpieczenia obserwatora zaopatrzone są w grube przezroczyste specjalne szkła odporne na ewentualne odłamki, które zdołałyby się przedostać przez przesuwające się szybko szczeliny zewnętrznego cylindra.

Głuchotę w czołgu wywołuje stukot pracującego silnika. Uniemożliwia to porozumiewanie się głosem wewnątrz czołga oraz słyszenie strzałów a nawet wybuchów pocisków zewnątrz czołga. Porozumiewanie załogi odbywa się w czołgach dwuosobowych przy pomocy znaków ręką lub nogą (znaki daje wyłącznie strzelec kierowny). W czołgach z liczniejszą załogą porozumiewanie się, rozkazy jazdy, ognia i t. d. podaje się specjalnemi sygnałami optycznemi (światło elektryczne, różnokolorowe) lub też dźwiękami (dzwonki).

Rozmiary są mimo opancerzenia słabą stroną czołga. Spotykamy czołgi długości 4 m. — 13 m. o wysokości 1,50 — 4 m. Czołgi takich rozmiarów stanowią oczywiście dobre cele dla artylerji. Przed ogniem artylerji bronić się czołgi mogą tylko swoją ruchliwością i szybkością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DEMETRESCU POMPEIU. Maj. Rumuńsk. Szt. Gen.

ROZWÓJ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W RUMUNJI

Polska i Rumunja są obecnie związane sojuszem. Sojusz ten oparty na długoletniem sąsiedzkiem współżyciu, oraz na pokrewnych warunkach politycznych i konieczności wzajemnej pomocy ma wszelkie warunki niezłomności i długotrwałości. — Sojusz ten jednak będzie tym silniejszy, im bliższe będzie bratnie zbliżenie się obu narodów, które może nastąpić jedynie przez jak najdo-

kładniejsze poznanie się wzajemne.

Pierwsze kroki w tym kierunku już zostały uczynione i najbliższa przyszłość już napewno okaże tego owoce.

Pierwszy obywatel Polski p. Marszałek Józef Piłsudski był przed niedawnym czasem naszym gościem, i wędrował po pięknym kraju rumuńskim, dla którego tyle okazał miłości.

współzawodniczyć z każdem państwem Europy.

Rumunja już przed wybuchem wojny światowej pojęła doniosłość wychowania fizycznego, wprowadzając w szkołach i liceach, uprawianie gimnastyki i ćwiczenia w strzelaniu oraz częściowe wyszkolenie wojskowe i musztrę.

Tak przedstawiała się sprawa już w roku 1905--1906. Jako



Major szt. gen. armji rumuńskiej Pompeiu Demetrescu który odbywał stagé przy 23 D. P. w Katowicach.

Przykład zbliżenia się obu narodów rozpoczyna się od góry i idzie z godną siłą ku dołowi.

Przypadek zrządził, że miałem szczęście poznać piękny kraj Polski, a specjalnie Śląsk, w ciągu pięciu miesięcy, jakoteż być w bliskich stosunkach z przedstawicielami polskich władz wojskowych i cywilnych. Przy tej sposobności, poznałem także pracę nad wychowaniem fizycznem narodu polskiego i mam możność stwierdzenia, że dotychczasowe rezultaty tej pracy przynoszą chlubę Narodowi Polskiemu i że na tem polu Polska może już dziś

przykład może posłużyć organizacja „Micilor Dorobanti" założona w roku 1900 w której dzieci rumuńskiego narodu między 12—16 rokiem życia zaprawiały się fizycznie by potem w czasie wielkiej wojny dać przykład ofiarności i bohaterstwa.

W roku 1912—13 została założona pod protektoratem naszej królewskiej rodziny organizacja „Cercetasilor" pracująca nad rozwojem kultury fizycznej narodu przez gimnastykę, sport i lekko-atletykę. Centurje, kohorty i legjony, tworzą organizację tych „Cercetasilor" gdzie obok

wychowania fizycznego młodzież od 15—17 lat otrzymuje także podstawy wyszkolenia wojskowego, by w razie wojny mogła być pomocą i zastąpić tych, którzy z bronią w ręku stawić czoło muszą nieprzyjacielskiej nawale i bronić granic ukochanej Ojczyzny.

I ich pomoc była podczas naszej wojny światowej we wszystkich zakładach nieocenionej wartości. Ile dzieci, młodocianych z wielkiej miłości ojczyzny straciło swoje życie! Tak na powierzonych im posterunkach jako — ofiary nieprzyjacielskiego ataku powietrznego — jak również w szpitalach gdzie byli podporą dla lekarzy przy tłumieniu epidemji.

Tak również w czasie pokoju organizacja tych „Cercetasilor" — pół urzędowy organ — była i jest silną podporą prywatnych klubów sportowych, które o własnych siłach werbowały sobie masy przez zaciąganie znacznej ilości młodocianych. Kluby istniejące, które nie uprawiały nic ponad grę w piłkę nożną, rozciągają pod jej wpływem swoją działalność na lekkoatletykę.

Po wojnie rozwija się jeszcze większe zainteresowanie w kierunku fizycznego wychowania. I to zainteresowanie zwiększa się przez pomoc naszych kierujących czynników, w kierunku fizycznego wzmocnienia naszego młodocianego pokolenia, które w tylu brakach wojny wyrosło.

Płomień fizycznego wychowania zapala się w szeregach armji. „Pułk strzelców górskich" jest inicjatorem sportu w armji wszystkich kategorji, jest bodźcem prywatnych klubów sportowych. I jest faktem ogromnie znamiennym, że podczas pierwszej olimpjady rumuńska drużyna składała się w przeważnej liczbie z atletów, rekrutowanych z żołnierzy.

Tak stopniowo równolegle do wzrastania liczby klubów sportowych, rozwija się sport w armji i coroczne konkursy przy korpu-

sach wojskowych — które datują się jeszcze z roku 1919 — są najlepszą próbą ich sprawności i rozwoju.

Zapewne były po wojnie, kwestje które nadano państwu rumuńskiemu bardzo liczne. Jednakowoż przez to samo występuje fizyczne wychowanie rumuńskiego narodu na pierwszy plan i w roku 1923 zakłada się, jako instytut państwowy „Narodowy Zakład Fizycznego Wychowania" pod znakomitem kierownictwem Badulescu Virgil. Ten żar ogniowy fizycznego wychowania opanowuje całą Wielką Rumunję przez coroczną znaczną liczbę absolwentów (oficerów i cywilnych) jak również absolwentek (studentek) dających solidne podstawy wzmocnienia rumuńskiego ludu, i jego przysposobienia fizycznego. Kurs tego zakładu trwa jeden do dwóch lat.

Dysponując stadjonem, który współzawodniczy ze znanym stadjonem Colombes (Francja) zaopatrzonym we wszelkie nowoczesne urządzenia dla wszelkiego rodzaju sportu, wykształca pionierów wychowania fizycznego. Ważność tego narodowego zakładu wychowania fizycznego da się jak sądzę już przez to samo najlepiej potwierdzić, że we Francji niedawno został aprobowany projekt ustawy w sprawie zaciągnienia pożyczki na r. 1928 dla założenia „Narodowego Zakładu Wychowania Fizycznego" w Paryżu, podobnego do naszego, który jednakowoż istnieje już od 5 lat.

Stopniowo objęło fizyczne wychowanie wszystkie szkoły publiczne i wojskowe, w armji i występuje również we wszystkich towarzystwach prywatnych.

Oczywiście nie mogliśmy jak również drużyny polskie rekordów światowych uzyskać na ostatniej olimpjadzie. Z czasem i to nastąpi, gdyż celem wychowania fizycznego nie jest w pierwszym rzędzie uzyskanie wspomnianych rekordów, lecz fizyczne wzmocnienie całego narodu.

Jest mojem życzeniem, aby nasza sojusznicza i przyjacielska Polska wiedziała, że Rumunja pracuje na tem polu również tak intensywnie jak i Ona. A sportowe mecze między drużynami Polski i Rumunji, będą jednym ze środków ułatwiających wzajemne poznanie się i zbliżenie, oraz spotęgowanie pracy przez szlachetną rywalizację.

Fizycznie przysposobiony naród może z zaufaniem oczekiwać przyszłości i w spokoju postępy cywilizacji kontynuować.

Na wschodzie Europy Polska i Rumunja są przedmurzem „Zjednoczonych państw europejskich" przeciw każdemu prądowi zniszczenia.

Polsko-rumuńska przyjaźń jest więcej niż koniecznością, jest faktem, z którego mogą w przyszłości wyniknąć najszczęśliwsze rezultaty, gdy będziemy zawsze na posterunku.

Rumuńska młodzież, rumuński naród stalują swoje fizyczne siły, aby być w pogotowiu na każde zawołanie, natomiast gdy zajdzie potrzeba Polski Naród znajdzie „tam" wiernego sprzymierzeńca, silnego fizycznie i duchowo, aby wspólnemi siłami mogli zwycięsko stawić czoło każdej przeszkodzie stawianej na drodze cywilizacji, na której straży stoją na wchodzie Polska i Rumunja.

K. MUSZAŁÓWNA

NA DWUSTERZE

Godzina piąta rano. Szare gęste mgły wnoszą się nad miastem. Jest jeszcze ciemnawo. Przyjemne, ciepłe łóżko kryje w swych miękkich materacach tyle nieodpartego uroku... Głowa tak dobrze ułożyła się na poduszce. Myśli jak mgły poranne budzą się leniwie i powoli smakują soczysty opar sennych widziadeł.

Przez otwarte okno wpada naraz do pokoju i tańczy na łóżku równomierny warkot przejeżdżającego auta. Krótkie spięcie myśli... lotnisko! Nieznośnie drażni nozdrza ostry zapach benzyny i oleju: lotnisko! W uszach rozpływa się smuga poszumu oddalającego się auta. Znów refleksje: oho, zamknął gaz i pikuje...

Z zakątków podświadomego czuwania wybłyska naraz odkrywcza myśl: trzeba wstać! Oh, żmije! Zdusić ten podły sygnał jesiennego poranka.

Przecież mgły kłębią się olbrzymiemi sapłami waty. Pułap tak nisko, zaledwie o pięćdziesiąt metrów nad ziemią. Nie widać bliskiej wieży kościelnej. A wiatr: liście, ba nawet gałązki kiwają się w takt silnych podmuchów. No, no rozumują skwapliwie, conajmniej 10 metrów na sekundę pędzi wiatr.

Po tych bezsłownych dowodzeniach opływa mnie błogi spokój ciepłego łóżka. Widzisz, mówię z zamkniętemi oczami do swych myśli, nic z tego! Ktoby latał na taką pogodę? Maszyny śpią, ludzie śpią, na starcie niema chorągiewki, instruktor zmrużył drugie oko, horyzontu nie widać, tylko wiatr hula po lotnisku i mgły szaleją w nierozumiałym wyścigu. Zaraz pociekną z nieba łzy jesiennego deszczu. Co za pyszny poranek, nareszcie zdołam się wyspać.

Ostatecznie dzień w dzień pogoda i pogoda też się może sprzykrzyć...

Słuchaj, wpycha się znów czujna myśl. Deszczu nie będzie, bo przecież wiatr rozpędzi chmury.

Mgły znikną, bo przecież wiatr je przedmucha. Wiatr... będzie, ale cóż z tego? Pokiwa maszyną w powietrzu, zobaczysz co umiesz. Nie sztuka latać w maśle... Horyzont już już wybłyska z za mgieł. A instruktor znów oświadcza ci przez łącznika kolegę: „zapóźno Pani wstaje. Złe refleksy, spóźnione. Niechże się Pani wreszcie obudzi!"

To mu wtedy odpowiem (już wybucha we mnie wulkan wściekłości) że to on raczej wstaje za wcześnie. Tłucze się, pilot zawojowany, od piątej rano na zamarłem lotnisku. Cierpi na bezsenność, to i mnie chciałby nią zarazić. Niedługo pożyczy sobie od złodzieja z Bagdadu dywan latający i będzie na nim spał w powietrzu, tylko się przedtem „naumie" nim sterować. Lata to „król powietrza" z posiniałem od zimna nosem, cały boży dzień, jeszcze mu mało, nie wytrzyma a cóż dopiero do ziemi przyklejone bestje ludzkie.

Och tak rano i ani chwili w spokoju. Piekielne śmigło jednej upartej myśli miele na coraz większych obrotach. Już dwanaście tysięcy na minutę wykazuje miernik. Pełen gaz! Ręka wysuwa się z pod kołdry knipel na siebie. Start!

Brr, jak zimno! Trzeba się prędko ubierać. Słońce, powietrze i ruch — zgryźliwie syczę przez zęby. Ruch, ruch... Ruszam się, więc jestem, stwierdzam jadowicie. Zaraz się ruszę, trzy kilometry na lotnisko, tramwajów niema, woda taka zimna, pantofle na gumach rozjeżdżają się jak narty początkującemu neoficie królewskiego sportu. W dodatku chronometr na Marszałkowskiej pokazuje 6. godzinę. Spóźnię się i będzie ruga niechybnie. A refleksy? — Z pasją wyciskam strumienie wody z pod swoich gumowych podeszw. Nawet nie czuję jak brudna woda chlapie mi jasne pończochy. Źle: refleksy śpią...

Uf, jęczą zmaltretowane pośpiechem nogi, dlaczego tylko Fairbanks umie latać na dywanie? Przecież i u ciebie w domu leży taki dywanik, co to w sam raz... Ba! Ani manetki do gazu i benzyny, ani sterów...

Muszę wysłać depeszę do Douglasa: niech mnie nauczy.

No Panowie pod ogonek! Pani ze mną do skrzydeł. Marsz!

Silnemi rękami dźwignięty ogon maszyny podrywa się z ziemi i spoczywa na mocnych ramionach współtowarzyszy rannych lotów. Ruszamy. Maszyna toczy się ociężale, pchamy ją naprzód ze wszystkich sił zgodnym wysiłkiem.

Nareszcie. Hangar zostaje za nami. Jesteśmy na szerokiej płaszczyźnie Mokotowskiego lotniska.

No, niech Pani siada, huczy głos instruktora. Zaraz — Panie Olimpjuszu, oponuję nieśmiało. Może najpierw poleci Witold R... Ja tymczasem obudzę sobie refleksy, bo jakoś wolno reaguję.

Niema; zapóźno Pani wstaje, ciągle to powtarzam. U nas to tak: albo się lata, albo nie! To ja dla społeczeństwa choćby w nocy mogę latać, a Pani o szóstej rano ubolewa nad refleksami. Już niech Pani siada, szkoda gazu.

Siadam. Rozbijam sobie głowę o górne skrzydło. Nawet rozetrzeć bolącego miejsca nie mam czasu. Zapinam pas, spuszczam na oczy okulary. Chwytam jedną ręką manetki od gazu i benzyny, drugą knipel, nogi opieram na sterach kierunkowych, oczy wytrzeszczam na kapot, na ziemię, na horyzont, na punkt wskazany, od którego nie wolno mi zboczyć ani w lewo ani w prawo. Jej dlaczego dałeś mi Boże tylko jedną parę oczu, które notabene nie mogą patrzeć jednocześnie w dwie strony? O ułomności natury ludzkiej! — No jazda! Ręce instruktora wylatują na chwilę w kierunku startu i wracają... na kapot. Uf, jak mi gorąco. Sama będę startować.

Otwieram gaz. Motor huczy jak siódme bestję Apokalipsy. Szalony pęd powietrza zdziera mi z głowy kask. Chowam się mimowoli za plecy instruktora. Na nic: nie odczuwam już wprawdzie tak silnego parcia powietrza, ale za to nic nie widzę. A tu maszyna drze ziemię kółkami. Wychylam się: oddaję nieco ster. Płatowiec podnosi ogon, toczy się coraz szybciej. Już, już odrywa się od ziemi. Chcę ulżyć maszynie i... jeszcze trochę pochylam się do przodu. O zgrozo! Kapot załamuje się pod horyzontem, cała maszyna wraz ze mną kiwnęła się zdecydowanie do przodu. Kraksa! leci mi chłodem przez mózg. Instynktownie przerzucam rękę z gazu na metalową poprzeczkę, aby zdobyć jakikolwiek punkt oparcia. Błyskawicznym ruchem zdzieram okulary i... czekam. W tej samej właśnie chwili czuję, jak niewidzialna siła zdziera drążek wraz z opartą na nim moją ręką w tył. Maszyna gwałtownym ruchem przechyla się na ogon. Jeszcze minimalny ułamek sekundy i płatowiec równo, spokojnie idzie w górę.

Instruktor — myślę z ulgą i nagłem rozrzewnieniem. Już nam zacząć cichą odę na jego cześć, kiedy spostrzegam że maszyna ledwo oderwawszy się od ziemi znów ląduje. Uf niedobrze. Chwytam z boku ponure błyski oczu instruktorskich: ale mi rąbnie kazanie! to jeszcze głupstwo sączy mi w ucho ironiczny jargot motoru: napewno wlepi ci karny urlop na dwa dni, to sobie wbijesz w zakuty łeb, że maszyna to nie huśtawka, a startować w ziemię nie wolno: od tego jest powietrze. Już stoimy. I zaraz zaczyna się. Niski zduszony wściekłością głos wali mnie jak kłonicą po głowie:

Tak się u nas nie lata proszę Pani. Co Pani zrobiła? Właśnie wczoraj była Pani asem, a dziś co? Wszystkie zęby chciała mi Pani wybić. Pani — to dobrze: na drugiem miejscu nic Pani nie będzie. A ja? rozbiję się tak, że mnie potem kawałkami będą zbierać. Wcale sobie tego nie życzę. I wreszcie co? Ma Pani przecież pięćdziesiąt dubli. Czas nareszcie samodzielnie latać!

Urlopu nie da, urlopu nie da — walą mi pulsy w skroniach niesamowitą radością. I zaraz z serca odpuszczam mu wszystkie kolące słowa. Za to oburzam się z dobrze maskowaną obrazą. No tak, źle wystartowałam: za dużo dałam maszynę na łeb. A o tych zębach lepiej nie mówić; przez chwilę zdawało mi się, że nie mam własnych... No ale przecież ja się dopiero uczę, więc muszę trochę... gorzej latać od instruktora. A z tymi dublami — (próbuję uśmiechu) to poco Pan „nawala?" Mam ich dopiero trzydzieści, a przecież moi starsi koledzy dopiero po 130 się wylaszowali, krzyczę triumfująco.

To wszystko jedno (głos jeszcze huczy nabrzmiałą złością, ale już śmieją się oczy pod zielonemi okularami).

Ale tak się u nas nie lata, niech Pani pamięta, i uważa — uważa — uważa! Za odważnie Pani lata i za dużo ma Pani filozofji w rękach. No jazda! —

Znów ręce instruktora na kapocie. Jednak ufa mi, mówię sobie z radością. Skupiam się. Nic mię już nie obchodzi zimno, wiatr i przepiękna muzyka motora. Zrastam się z maszyną w jedno skrzydlate ciało. Latam rozpalonem sercem, nadaję odmienione ruchy. Już nad ziemią jak gładko poszło.

Pierwszy wiraż. Kładę maszynę lekko i płasko. Kapot równo sunie po horyzoncie. Chyba dobrze — myślę z zadowoleniem. Trzeba zredukować gaz. I właśnie w tej chwili przed mojemi zdumionemi oczyma wyrastają obie dłonie instruktora i kilkakrotnie składają się do oklasku.

Dobrze naprawdę dobrze — śpiewają wysokim tonem naprężone linki skrzydeł. Chyba będziesz tą pilotką, skacze mi w głowie myśl wartkim tempem silnika.

Rozglądam się po ziemi i niebie. Właśnie wschodzi słońce. Przedemną rozpęka się granatowe niebo czerwonem pasmem krwi. Mgieł ani śladu, wiatr przepada gdzieś daleko. Jak cudownie. Rzeczywiście nie rozumiem — jak mogło mi się nie chcieć wstać?...

Jeszcze kilka minut w powietrzu i moment najtrudniejszy — lądowanie. Tę część moich przyszłych umiejętności lotniczych wykonuje jeszcze instruktor. Narazie jestem tylko pilnym i uważnym obserwatorem.

Już ziemia.

No w powietrzu dobrze było, uśmiecha się instruktor. Tylko ten start kompromitujący. Niech Pani pamięta (jak szybko twardnieje mu twarz): tak się u nas nie lata!

Wysiadam z maszyny. He, — he — ryczą z radości moi koledzy. Dziś ty a jutro my. Ale ten start: już myśleliśmy, że wystartuje Pani dwa metry pod ziemią.

Dobrze, dobrze! Zobaczę jak wy będziecie „grobić" maszyny. Ostatecznie nic się nie stało, jutro znów latam. A Pan tak się zachowuje, szanowny kolego, jakby Pan nie wrócił dziś z trzydniowego urlopu karnego. Niech się Pan przyzna — jak to tam było w powietrzu.

To samo rzuca mi z humorem zagadnięty. „Tak się u nas nie lata" — ot i wszystko.

Prawda tak się u nas nie lata, rozmyślam głęboko. Trzeba jednak ten start dobrze sobie przedyktować. Przecież to zależy tylko odemnie.

Wieczór. Boże ileżem się zmęczyła w tym jednym dniu.

Od chwili fatalnego startu aż do późnego wieczora każdy odgłos ruchu miasta szeptał mi uparcie w uszy: tak się u nas nie lata... co gorsze zewsząd wyglądały ku mnie połamane zęby mego instruktora.

Ale — pomimo wszystko urlopu mi nie dał uspakajałam się jeszcze w ostatniej przedsennej chwili.

Por JERZY CIEPIELOWSKI

ORKIESTRA JAKO PLACÓWKA WYCHOWAWCZA
W WOJSKU I PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM

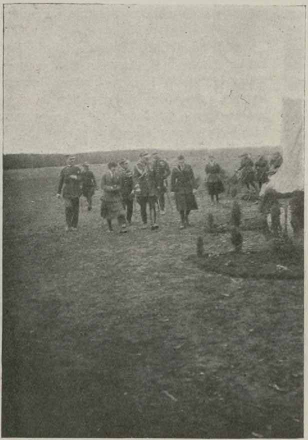
Orkiestra jako placówka kulturalna posiada duże znaczenie wychowawcze. Przedewszystkiem daje wykształcenie muzyczne członkom zespołu teoretyczne i praktyczne, zwłaszcza gdy chodzi o elewów, którzy w obecnym stanie rzeczy tworzą dwie trzecie składu orkiestry praca wychowawcza nad niemi znajduje szerokie pole działania.

Do czasu zanim Ministerstwo Spraw Wojskowych nie utworzy specjalnej szkoły dla elewów co byłoby ze wszech miar pożądane, kapelmistrz ma niełatwe zadanie wykształcić muzycznie ten surowy materjał, który przytem wymaga od kapelmistrzów zdolności pedagogicznych, bowiem elewi to chłopcy od lat 14 do lat 17. Biorąc jednak pod uwagę koszta jakie łoży państwo na naukę elewów, dalej dla korzyści samych orkiestr w końcu ta świadomość, powiększania zastępów muzycznie wyszkolonych obywateli, nakłada na kapelmistrzów obowiązek poważnego traktowania nauki elewów w orkiestrze i nie traktowania ich już przy pierwszych objawach postępu w nauce jako orkiestrantów zdolnych do uzupełniania lub przy poszczególnych występach orkiestry. Elew o ile jest zdolny, ma wszelkie warunki zostania dobrym muzykiem. Niezdolnego elewa należy raczej zwolnić aby nie trwonić funduszy państwowych i nie wykształcać rzemieślników muzycznych, których nie-

stety jest wielu, a którzy dla rozwoju muzyki są tylko szkodnikami.

Drugą połowę orkiestry etatowej tworzą podoficerowie przeważnie zawodowi. Tem lepsza jest orkiestra im lepszy jest poszczególny jej orkiestrant. Kapelmistrza zadaniem jest nietylko ćwiczyć orkiestrę jako całym zespołem te lub inne utwory, ale dokształcać poszczególnych orkiestrantów na wyznaczonym instrumencie. Jeżeli nawał pracy nie pozwala kapelmistrzowi specjalnie zająć się podoficerami to przynajmniej dołożyć winien on wszelkich starań, aby ułatwić kształcenie się podoficerów orkiestrantów w poszczególnych instytucjach muzycznych lub prywatnie, co zresztą możemy już zaobserwować w niektórych orkiestrach. Odpowiednio wyszkolona kadra podoficerska orkiestry jako jej podstawa decyduje o wartości całej orkiestry, a także bardzo pomaga kapelmistrzowi w kształceniu elewów. Tak przedstawiała by się w ogólnych zarysach wychowawcza rola orkiestry w wewnętrznej swej działalności.

Ale niemniej ważne zadanie wychowawcze spełnia orkiestra swemi występami na zewnątrz. Dobra orkiestra, gdyż tylko o takiej może być mowa kształci słuchaczy, budzi zamiłowanie do muzyki, słowem krzewi kulturę muzyczną w najlepszem tego słowa znaczeniu. Żadna większa uroczystość nie obejdzie się bez udziału orkiestry wojskowej, która podnosi charakter uroczystości budząc ducha wśród słuchaczy. Jak już wspomniałem orkiestra spełnia ważną misję wychowawczą w społeczeństwie przygotowując liczne zastępy dobrze wyszkolonych muzyków, zwłaszcza na instrumentach dętych, każdej cywilnej orkiestrze potrzebnych, a na których to instrumentach mało kto kształci się prywatnie.



Dowódca O. K. VII. generał Berbecki zwiedza obozy letnie w Kościerzynie.

Aby jednak orkiestra mogła należycie spełniać zadania wychowawcze w społeczeństwie, musi przedewszystkiem stać się dla swych wychowanków jaknajlepszym terenem kształcenia muzycznego, o czem nie wolno zapominać ani kapelmistrzowi ani orkiestrantom. Władze wojskowe otaczają orkiestry troskliwą opieką i udzielają im na każdym kroku wydatnej pomocy. Społeczeństwu przypada w udziale popierać wszelkie występy naszych orkiestr, gdyż pobudza to w dużym stopniu kapelmistrza i jego orkiestrę do pracy nieraz w bardzo trudnych warunkach kontynuowanej.

To wszystko co powiedziałem o orkiestrach w specjalnym odniesieniu do orkiestr wojskowych identyfikuje się w zupełności z orkiestrami organizacyj przysposobienia wojskowego tak bardzo zbliżonych charakterem i zadaniami do orkiestr wojskowych. Orkiestry P. W. jak już pisałem w poprzednich numerach pisma posiadają w obecnym stanie rzeczy wszelkie warunki rozwoju, chodzi tylko o zainteresowanie się organizacją powyższych przez miarodajne czynniki poszczególnych związków lub stowarzyszeń.

Jeżeli organizacje przysposobienia wojskowego w działalności swojej przygotowują armji czynnej zastępy dobrze wyszkolonych rezerw to i w tym wypadku zakładając własne orkiestry poważnie przyczynią się do uzupełniania etatowych orkiestr wojskowych odpowiednio wyszkolonemi muzykami. Potrzebę więc organizowania orkiestr P. W. należy traktować nietylko jako korzyści wypływające dla samych organizacyj, ale i z punktu widzenia przysposobienia wojskowego członków Stowarzyszenia, na przyszłych muzyków wojskowych.

DR. EUGENJUSZ KRAJEWSKI

TRENING SKÓRY

(UWAGI O ZNACZENIU SŁOŃCA, POWIETRZA I WODY DLA ZAPRAWY SPORTOWEJ.)

Byłoby zupełnie błędnem mniemaniem utrzymywać, że trening czyli zaprawa sportowa polega na podniesieniu sprawności mięśni i narządów wewnętrznych (serca i płuc). Zdolność bowiem zawodnika do znacznych wysiłków zależy od podniesienia sprawności całego ustroju a więc każdego narządu, jak systemu nerwowego, trawiennego a w równej mierze i skóry. Skóra bowiem człowieka jest, jak wskazują na to badania ostatniej doby, tą kuźnią, w której wytwarzają się ciała obronne przeciw zakażeniom oraz bodźce, utrzymujące w ruchu pewne gruczoły o nader ważnej funkcji. Należy jednak wprowadzić skórę w styczność z tymi czynnikami, które ją do produkcji swoistych ciał pobudzają, a są nimi słońce, powietrze i woda. Dlatego typ ciężkoatlety z brzuchatymi mięśniami i bladą skórą, która nigdy nie widziała słońca, jest szkodliwym przeżytkiem, który winien jak najprędzej zniknąć. Temu typowi należy przeciwstawić wszechstronnie wyrobione ciało lekkoatlety ze zbrunatniałą od słońca skórą! Tu tylko może być zdrowie. Dlatego nowoczesne wychowanie fizyczne kładzie tak wielki nacisk na to, by wszelkie ćwiczenia odbywały się w wolnej atmosferze słońca i powietrza o ile możności w zredukowanym stroju ćwiczebnym w bliskości pływalni, rzek lub jezior.

Kąpiele słoneczne.

Słońce posiada zdolność niszczenia zarazków chorobotwórczych. Wpływ promieni na skórę człowieka natomiast powoduje ożywienie jej funkcyj a więc przepacania, oddechania itp. a przedewszystkiem zwiększone wydzielanie soków, mających bronić nas przed rozmaitemi zakażeniami (np. grypą, gruźlicą) i utrzymujących potrzebne do życia napięcie nerwów, mięśni i naczyń krwionośnych. Jednakże bardzo łatwo sobie i zaszkodzić przy nieopatrznem wystawieniu ciała na działanie promieni słonecznych. Dlatego zapalenie skóry lub rażenia (udar) słoneczne są w lecie na porządku dziennym i przynieść nam zdolne są niepowetowane szkody. Należy się więc zastanowić nad sposobem przeprowadzenia kąpieli słonecznych. W celu uchronienia skóry przed nadmiernem wysychaniem a w związku z tem zapaleniem należy skórę przed kąpielą natłuścić tranem rybim („Lebertran"), wazeliną amerykańską lub kremem (np. Nievea). Następnie należy kąpiel rozpocząć od 5—10 minut, zwiększając codziennie ilość tę czasu o 5 minut. Nie należy więc dopuścić do nagłego zaczerwienienia skóry. O ile skóra jest zaczerwienioną należy kąpiele słoneczne przerwać, aż się skóra nie „uspokoi". Od chwili, gdy barwik zgromadzi się na skórze w dostatecznej ilości („opali się") wówczas można na słońcu wygrzewać się czas dłuższy. **Głowa powinna być bezwzględnie zawsze okryta białą czapką lub kapeluszem.** Jest grubem wykroczeniem przeciw własnemu zdrowiu — prażyć w słońcu swoją nieokrytą głowę. Gdy skóra jest brunatna — należy połączyć kąpiel słoneczną z wykąpaniem się w pływalni, stawie lub rzece, by tą drogą zapobiec nadmiernemu przegrzaniu ustroju czyli t. zw. rażeniu z gorąca. Im skóra pod wpływem słońca ciemniejsza — tem oczywistszy dowód zdrowia. Np. gruźlicy często nie opalają się zupełnie. To samo powiedzieć można o blondynach, którzy łatwo dostają zapalenia skóry z pęcherzami i oddzielaniem się jej. Wiadomo, że w czasie epidemji duru (tyfusu) brzusznego giną często w uderzający sposób blondyni a więc ci, których skóra z trudnością „opala się" i tworzy ciała obronne przeciw zakażeniom.

W czasie kąpieli słonecznych przyjmować należy obficie płyny a więc np. lemoniadę z cytryną, chłodną słodzoną herbatę itp.

Wszyscy wybitniejsi rekordziści zgodni są z tem, że słońce w wysokim stopniu podnosi ich sprawność fizyczną i dlatego każdy trening połączyć należy stale ze systematycznemi kąpielami słonecznemi. Kto w to nie wierzy — niech idzie na boisko np. niemieckie czy amerykańskie i zobaczy te brązowe od słońca, jak w spiżu kute postacie biegaczy, miotaczy czy skoczków a oczywiście przedewszystkiem... pływaków i wioślarzy.



Obozy p. w. Kobiet w Kościerzynie.

Kąpiele powietrzne.

Nie zawsze mamy słońce „do dyspozycji" i myliłby się znów ten, ktoby sądził, że powietrze samo przez się nie wywiera na skórę a pośrednio na ustrój nasz żadnego wpływu. Przeciwnie... Czynniki składowe kąpieli powietrznej jak wilgoć, ruch powietrza (wiatr), naładowanie elektrycznością, obecność dodatków jak zapachu lasów lub soli nadmorskiej w wysokim stopniu hartują naszą skórę, a przecież trening to także stopniowe hartowanie się w tym celu, by dobre wyniki osiągać bez względu na panującą pogodę. Dlatego obnażanie ciała w dnie chmurne (np. pobyt na obozach bez względu na pogodę w spodeńkach kąpielowych) uznać musimy za równe celowe jak kąpiele słoneczne. Skóra nasza bowiem wskutek ciągłego noszenia ubrania wydelikaca się, staje się zupełnie nieodporną a z nią i nasz organizm, cierpiący często na „katary" i „zaziębienia". Kąpiele powietrzne, najlepiej na odpowiednich do tego miejscach

(krytych przed silnym wiatrem) należy prowadzić systematycznie i w podobny sposób jak słoneczne. Jeszcze lepiej połączyć je z biegiem terenowym.

Kąpiele wodne.

Sportowiec znajdujący się w zaprawie winien po każdem ukończonem ćwiczeniu wytuszować się. Ale nie to mam na myśli... Chciałem podkreślić korzyść jaka łączy się z połączenia zaprawy sportowej z krótko przeprowadzonemi ćwiczeniami pływackiemi, w których działanie wody sumuje się z pływem ruchu. Jak wiadomo pływanie w wysokim stopniu pobudza narząd krążenia (serce i naczynia), oddechania (płuca) i nerwowy a o utrzymanie w sprawności ich, wszak przy każdym treningu chodzić nam winno. Ale i tu przestrzegać należy pewnych zasad a więc: Kąpiel winna być krótka 10—15 minut, po kąpieli należy się dobrze umyć i szybko ubrać. O ile kąpiel znajduje się w sferze intenzywnego działania słońca — zachować należy te same ostrożności, które podane były w rozdziale o kąpielach słonecznych. Nie należy się kąpać po spożyciu posiłku (najwcześniej w dwie godziny po nim).

Nasze wywody streścić musimy w dwóch słowach: **Unikać przesady!** Działanie słońca, powietrza i wody na nasz organizm jest tak intenzywne, że należy je d a w k o w a ć, inaczej łatwo je przedawkujemy i miast osiągnąć korzyści — zaszkodzimy.



PRZEBIEG ŚWIĘTA SPORTOWEGO W. F. I P. W.
W KRÓLEWSKIEJ HUCIE

Staraniem Powiatowej Komendy P. W. na miasto Król. Huta i Chorzów zostało zorganizowane i przeprowadzone przy wydatnej pomocy Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w dniach 13 i 14 października br. święto przysposobienia wojskowego.



Obozy p. w. Kobiet w Kościerzynie.

Święto to dzieliło się na dwie części przeprowadzone w dwuch dniach a konkurencje podzielono na dwie kategorje; osobno na organizacje P. W. a osobno dla Hufców szkolnych, tak, że każda kategorja brała udział w czterech konkurencjach. Specjalny nacisk został położony na stronę sportową a mniej na zewnętrzny efekt.

Program był ustalony następująco: sobota, dnia 13 bm. była poświęconą tylko części sportowej i tak: przed południem odbyły się trójbój szkolny poprzedzony badaniem lekarskiem i rozgrywki eliminacyjne w szczypiórniaka. Do trójboju złożyły się następujące konkurencje: bieg 100 mtr., rzut oszczepem i skok w zwyż. W trójboju wzięły udział reprezentacje Hufców szkół średnich a to: Gimnazjum klasycznego, Gimnazjum matematyczno-przyrodniczego i Miejskiej szkoły handlowej. Pierwsze miejsce zajęło Gimnazjum klasyczne uzyskując 5.272.000 pk., drugie Miejska szkoła handlowa uzyskując 3.595.700, trzecie Gimn. mat.-przyrodnicze uzyskując punktów 3.441.930. W trójboju wyróżnił się wspaniałym rzutem oszczepem uczeń Gimnazjum klasycznego Gajda Alojzy, rzucając 39.48 metrów.

Rozgrywki eliminacyjne szczypiórniaka odbyły się pomiędzy drużynami Gimnazjum klasycznego a Mat. przyrodniczego w stosunku 3:1 i Gimn. klasycznem a Gimnazjum handlowem w stosunku 4:0 wskutek czego do finału na niedzielę wchodzi Hufiec Gimn. klasycznego przeciwko Mat.-przyrodniczemu.

Szczypiórniak organiz. P. W. został przeprowadzony pomiędzy drużynami Harcerza Chorzów przeciwko Strzelcowi Chorzów w stosunku 2:0.

Po południu odbyły się zawody w pięcioboju wojskowo-sportowym w organizacji P. W. do których zgłosiły się drużyny Związków Powstańcc Król. Huta, Strzelec Król. Huta, Jedność Król. Huta, Sokół Król. Huta, Szkoła Mech.-Hutnicza, Strzelec Chorzów i Powstańcc Grupa Opolska oraz dwie drużyny Tow. Gimn. Skarboferm, które się nie stawiły. Udział zatem wzięło siedm druzyn uzyskując następujące wyniki:

1. Sokół Król. Huta 185 pkt.;
2. Jedność Król. Huta 270 pkt.;
3. Powstańcc Król. Huta 300 pkt.
4. Powstańcc Grupa Opolska 318 pkt.
5. Szkoła Mech.-Hutnicza 334 pkt.
6. Strzelec Król. Huta 363 pkt.
7. Strzelec Chorzów zdyskwalifikowano z powodu niedokończenia biegu na 800 mtr. przez Kozła Franciszka.

Zawody w trójboju i pięcioboju były drużynowe, drużyna składała się z sześciu ludzi.

Niedziela 14. X. 1928 r.

O godz. 8-ej rano odbyła się uroczysta msza święta w kościele św. Jadwigi w której wzięły udział Organizacje P. W. ze sztandarami na którem zostało wygłoszone kazanie nawiązane do Przysposob. Wojskowego, poczem przemarsz przy dźwiękach orkiestry 75 p. p. przez ulice Wolności na Rynek skąd odbyła się defilada pod pomnikiem Powstańca, następnie organizacje udały się na Stadjon gdzie odbył się dalszy ciąg zawodów sportowych.

Zawody te rozpoczęto marszem 10 kilometrowym, do którego zgłosiło się 13 drużyn, z których startowało 5 z następującym wynikiem:

1. Sokół Król. Huta w czasie 72.17 min.
2. Powstaniec Grupa Opolska 75.02 min.
3. Powstaniec Grupa Gliwicko-Toszecka w czasie 77.30 min.
4. Powstaniec pow. Strzelecki 80.20 m.
5. Szkoła Mech.-Hutnicza 82.08 min.

Poza konkurencją drużyna 75 p. p. przyszla jako pierwsza w rekordowym czasie 62 minut 40 sek. Drużyna Powst. Król. Huta została zdyskwalifikowana z powodu wejścia jednego zawodnika na furmanki.

Drużyna do marszu 10 km. składała się z 13 ludzi z 10 kg. obciążeniem.

Bieg na przełaj 1.200 mtr. drużynowy składał się z 10 ludzi. Startowały tylko drużyny Hufców szkolnych i zajęły następujące miejsca:

1. Gimn. Mat.-Przyrodnicze, uzyskując 132 punktów.
2. Gimn. klasyczne uzyskując 139 pkt.
3. Gimn. Handlowe uzyskując 193 pkt.

Poza konkursem został przeprowadzony bieg na przełaj pań o mistrzostwo Polski z ramienia Polskiego Zw. Lekkoatletycznego.

Sztafeta organizacyj P. W. została rozegrana w następujący sposób:

1. miejsce uzyskał Sokół I. w czasie 50.4 sek.;
2. miejsce Sokół II o pięć metr. w tyle;
3. miejsce Jedność Król. Huta.

Sztafeta Hufców szkolnych 4×100 rozegrana:

1. miejsce Gimn. klasyczne w czasie 48,8 sek.;
2. miejsce Gimn. Mat.-Przyrodn. o 7 m. w tyle.

Rozgrywki w szczypiórniaka finały rozegrały drużyny:

1. Harcerz Chorzów przeciw Harcerz Król. Huta w stosunku 3:0;
2. Gimn. klasyczne przeciw mat.-przyr. 3:1.

Zawody zostały zakończone o godz. 12.30, poczem nastąpiło rozdanie nagród poprzedzone przemówieniem p. Prezydenta Spaltensteina a następnie odbyła się defilada przed przedstawicielami Władz, Wojska i Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. Nagrody rozdano następująco:

1. **Pięciobój wojskowo-sportowy**: jedna nagroda wędrowna p. prez. Spaltensteina (duży orzeł bronzowy) uzyskało Tow. Gimn. Sokół Król. Huta, ponadto 6 żetonów złotych Sokół Huta jako pierwsza nagroda, 6 żetonów srebrnych Jedność Król. Huta jako druga nagroda; 6 żetonów bronzowych Powstaniec Król. Huta jako 3 nagroda, dla pierwszej drużyny dyplom.

2. **Trójbój lekkoatletyczny**: jedna nagroda wędrowna (figura zwycięzcy) ufundowana przez Miejski Komitet i 6 żetonów złotych, które zdobyła drużyna gimnazjum klasycznego oraz dyplom.

3. **Bieg na przełaj 1.200 mtr.**: jedna nagroda wędrowna (figura biegnącego) ufundowana przez p. prez. Spaltensteina. Ponadto 10 żetonów złotych, które zdobyła drużyna Gimn. Mat.-Przyrodniczego, pozatem 1 żeton złoty, 1 srebrny i 1 bronzowy dla 3 najlepszych biegaczy.

4. **Marsz druzynowy .10 .kilometrowy**: jedna nagroda wędrowna (biegnący żołnierz) ufundowana przez czl. Miejskiego Kom. W. F. i P. W. ponadto 13 żetonów złotych, które zdobyła drużyna Sokoła w Król. Hucie. Dyplomy za pierwsze miejsce dla Sokoła, drugie miejsce dla Powst. Grupa Opolska, trzecie miejsce Powst. Grupa Gliwicko-Toszecka.

5. **Sztafeta 4×100 Organizacyj P. W.**: jedna nagroda wędrowna (puhar) Miejsk. Kom. P. W. i W. F. oraz 4 żetony złote za pierwsze miejsce zdobył Sokół K. Huta, cztery srebrne zdobyła II. drużyna Sokoła K. Huta.

6. **Sztafeta 4×100 Hufców szkolnych**: jedna nagroda wędrowna (figura biegnącego ze sztafetą) ufundowana przez Magistrat K. Huty, zdobyła drużyna Gimn. klasycznego oraz cztery żetony złote. Żetony srebrne w liczbie czterech zdobyła sztafeta Gimn. matematyczno-przyrodniczego.

7. **Szczypiórniak Org. P. W.**: jedna nagroda wędrowna (orzeł bronzowy mały) ufundowana przez dyrektora Skarbofermu p. Dr. Zagórowskiego, zdobyła druzyna Harcerzy z Chorzowa oraz 11 żetonów złotych i dyplom sportowy.

8. **Szczypiórniak Hufc. szkolnych**: jedna nagroda wędrowna (figura zwycięzcy) oraz 11 żetonów złotych zdobył zespół Gimn. klasycznego i dyplom. Nagroda wędrowna ufundowana przez p. prez. Spaltensteina.



REDAKTOR: KPT. SMOŁUCHA TADEUSZ. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.